O trójce przyjaciół i złotej rybce — Jacek Londyn

Było sobie trzech chłopców – Rysio, Krzysio i Zdzisio. Zawsze bawili się razem, jak to przyjaciele.

Co moje, to twoje – mówili. Łatwo im to przychodziło, bo nie mieli niczego. Nic nie mąciło ich przyjaźni. Jak to nie tylko w bajce bywa, jedno wydarzenie potrafi zmienić w życiu wszystko. Tak było i tym razem…

Pewnego dnia trójka przyjaciół, podczas zabawy na bałtyckiej plaży, spostrzegła przy brzegu maleńką rybkę zupełnie nie zwracającą uwagi na to, że może zostać staranowana przez szczerzące zębiska napakowane rekiny i ociekające olejkiem do opalania podstarzałe, sflaczałe wieloryby. Nie trzeba chyba dodawać, że była to bajkowa rybka – złota, ale skromna; prawnuczka tej, którą spotkał, dawno, dawno temu, znany wszystkim z innej bajki, stary rybak.

Wiadomo – gdzie złota rybka, tam szansa na wypowiedzenie trzech życzeń. Przyjaciele podzielili się nimi sprawiedliwie – na każdego przypadło jedno.

– Mnie tam rybka – stwierdziła złotołuska – kto je wypowie. Spełnię każde bez zbędnych plusków.

– Chciałbym mieć wiadereczko. Takie do stawiania babek z piasku – powiedział Rysio, który uwielbiał fajne babki.

– A ja łopatkę, żeby kopać dołki – wpadł mu w słowo Krzysio, który już widział oczami wyobraźni wpadające do nich zgrabne babki Rysia.

– No, chłopaki, nie wszyscy na raz – powiedziała złota rybka. Nieco się zagalopowała, bo Zdzisio niedowiarek nie otworzył nawet buzi. Stał z zaciśniętymi ustami i czekał, czy opowieści o jej umiejętnościach okażą się prawdą.

Morska czarodziejka odbiła się ogonkiem od powierzchni wody, błysnęła trzepocąc w promieniach słońca jak złoto, po czym zanurkowała główką w piasek plaży. Po chwili wydobyła z niego na światło dzienne żółte wiaderko i błękitną łopatkę, pozostawione przez zapominalską małą dziewczynkę w czasie ubiegłorocznych wakacji. Okazały się teraz jak znalazł. Wyglądały jak nowe, wiadomo, na postarzenie plastiku matka natura potrzebuje wielu, wielu lat.

– Teraz ja, teraz ja – wrzasnął niecierpliwie Zdzisio, widząc w łapskach przyjaciół kolorowe skarby.

– Nie wrzeszcz, raptusie, słuch mam dobry – ostudziła jego zapały złota rybka, ochlapując go obficie wodą. – A teraz słucham, co tam sobie ubzdurałeś – powiedziała, gdy już otarł oczy z solanki.

Zdzisio nie znosił, gdy ktoś miał coś, czego on nie posiadał. A babkę, i to niejedną, pragnął mieć bez dwóch zdań.

– Chcę dokładnie to, co oni dostali. – Szponiastą dłonią wskazał na wiadereczko i łopatkę.

Złota rybka nie miała wyjścia. Westchnęła jak pozbawiona tlenu i, choć nie było to jej w smak, zabrała się za spełnianie życzenia. Bajkowy mus nie był tym razem słodki…

Rozległ się głośny plusk. Zabawki wyślizgnęły się z rąk Rysia i Krzysia i wylądowały w objęciach nowego właściciela. Na nic zdały się protesty ograbionych z ich własności. Nie było możliwości wypowiedzenia czwartego życzenia, by cokolwiek zmienić.

Zdzisio nie chciał oddać zabawek kolegom, nie skłaniał się też do wspólnej zabawy. – Piachu tu dostatek, dla każdego z was starczy – powiedział wspaniałomyślnie, po czym odszedł z zadartym do góry nosem zdobywcy, by w samotności nacieszyć się nowymi zabawkami. Na bezużyteczną już rybkę nawet nie spojrzał.

Jego przyjaciele niepocieszeni udali się do domu. Marzenia o babkach prysły jak sen złoty. Jak śnięta, rybka odpłynęła w siną dal. Coś niezrozumiale mruczała pod nosem, nerwowo poruszając ogonem i puszczając bańki.

Od owego pamiętnego dnia dawni przyjaciele już nie bawili się razem. Po pewnym czasie Rysio i Krzysio zapomnieli o Zdzisiu niegodziwcu, ukończyli szkoły – podstawową i wyższą – jakiś czas później poszli do pracy, osiągnęli z biegiem lat stabilizację finansową, a na domiar dobrego poznali fajne babki i założyli rodziny.

Niedawno pan Ryszard kupił synkowi żółte wiadereczko, a pan Krzysztof swojemu pierworodnemu niebieską łopatkę. Chłopcy często bawią się razem w piaskownicy, dzieląc zabawkami w zależności od potrzeb. Ojcom serce rośnie, gdy przyglądają się swoim pociechom.

Zdzisio pamiętnego dnia stracił przyjaciół, a zaklęcie rzucone do wody przez złotą rybkę sprawiło, że nie tylko nigdy nie znalazł kumpli od serca, lecz również fajnej babki na życie. Jedna, która taką się wydawała, puściła go kantem, ograbiając wcześniej z niewielkich oszczędności. Choć czas zabaw w piaskownicy dawno się skończył, on nadal budował przysłowiowe zamki z piasku. Tak mało trwałe okazywało się to, co sklecił. Do dziś nie założył rodziny.

Za kilka lat, schorowany do cna, umrze w samotności w zapchanym ponad stan domu opieki społecznej.

– Mam w dupie happy end – powiedziała mu złota rybka, gdy pochylał się nad akwarium, prosząc o odczarowanie zaklęcia. – Sprawiedliwość musi być. Przynajmniej w bajkach. Czytelnicy mają do niej prawo.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Jacek Londyn, dodano 19.08.2020 11:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.